

JADWIGA BIBIŁO

Ochotniczka Jadwiga Bibiło, ur. 11 lipca 1922 r. w Nacewiczach, pow. Grodno, woj. białostockie. Szkołę powszechną ukończyłam w r. 1937 w Łumnie. Szkołę Gospodarczą ukończyłam w roku 1937 w Nowym Przybyszewie. Tam mnie zaskoczyła wojna. 15 grudnia 1939 przekroczyłam granicę sowiecką i wróciłam do rodziców, którzy zamieszkiwali w folwarku Wiktorynie. Sowietzi wszystkim folwark rozebrali, pozwolili nam tylko zamieszkać.

24 marca 1940 roku aresztowali mi ojca, o którym do dziś dnia nie mam żadnej wiadomości, a mnie z matką i młodszym rodzeństwem wywieźli na terytorium ZSRR do kazachstańskiej obłasti oktiabrskiego rejonu, wsi Sokołówki i rzucili nas na pastwę losu. Kwatery musiałyśmy szukać na własną rękę, płaciłyśmy dziesięć rubli miesięcznie. Każdy kawałek chleba też musiałyśmy kupić, ostatnie rzeczy, jakie miałyśmy, sprzedawałyśmy. Pierwszy rok siedziałyśmy bez pracy, w ogóle Polakom nie wolno było pracować w kołchozie. Ja pracowałam przez miesiąc prywatnie, robiłam cegłę, za co otrzymywałam cztery ruble za setkę. Podatek musiałyśmy płacić 20 rubli, skóry, jajka, mleko. Następnie w drugim roku przymusowo gonili nas do pracy kołchozie. Praca była ciężka. Pisali nam *trudodni*. Zapłaty żadnej nie mieliśmy. Mleć nam, Polakom też nie było wolno, dostęp [do młyna] był tylko dla kołchoźników. My natomiast musiałyśmy każde ziarnko pszenicy mleć w żarnach. Poza chlebem absolutnie nic nie miałyśmy.

Polacy z braku witamin zaczęli chorować, nawet umierać na cyngę. Niejakiej pani Sakowskiej zmarło w ciągu jednego miesiąca troje dzieci: Tadeusz, Zofia i Halina Sakowscy. Pomocy lekarskiej żadnej nie było.

31 czerwca 1941 roku ogłosili amnestię. Dali nam *udostowierienije*. Do pracy jednak gonili. W ostatnim czasie jeszcze gorzej było, bo pud pszenicy kosztował 150 rubli. A za *trudodni* nic nie dawali. Do stacji kolejowej mieliśmy dwieście kilometrów, wyjechać w żaden sposób nie można. Pomocy z placówki żadnej nie miałyśmy. Ja z koleżanką z wielkimi trudnościami wydostałyśmy się i przyjechałam do Guzor. Koleżanka szukała swego ojca, ja tymczasowo zatrzymałam się z nią. Następnie organizował się transport na wyjazd do Persji. Nie mogłam jechać, bo nie należałam do rodzin wojskowych. Chciałam wrócić, lecz nie mogłam wykupić biletu, zostać w kołchozie nie mogłam, bo nie miałam środków do życia. Zostałam zmuszona



zmienić nazwisko na Tomaszek. Koleżanki ojciec zapisał mnie jako swoją siostrę. 28 marca 1942 roku przekroczyłam granicę sowiecką i przyjechałam do Teheranu do pierwszego obozu. 9 czerwca 1942 wstąpiłam do szeregów Pomocniczej Służby Kobiet wojsk polskich. W Teheranie ukończyłam kurs kierowców. Następnie wyjechałam do Kizirybatu, gdzie uzyskałam prawo jazdy i ukończyłam szkołę podoficerów transportowych.